Nr. 208 | Kraków, piątek 14 września 1934 | Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Symbole mnożą się

Po Dobieckim Idzikowski, kto następny? Jeszcze wisi w sądzie partyjnym BB sprawa pp. Targowskiego i Sobolewskiego, jeszcze przy okazji Żyrardowa czy podobnych afer mogą wypłynąć inni ludzie na to, aby się pogrążyć.

Robi się w oczach społeczeństwa generalną „czystkę". Jeżeli idzie o pierwszeństwo w tym wynalazku, to przysługuje ono niewątpliwie p. Prystorowi. Jednakże podobne zajścia — należy dobrze zważyć, w jakiem środowisku i wobec kogo — nie są a szczególnie u nas nie mogą być dziełem jednego człowieka. Niechby to nawet był najpotężniejszy: były i przyszły premjer, zawsze musi go podtrzymywać w dobrych zamiarach opinja publiczna, nawet tak przytłumiona jak u nas.

Okazuje się, że są w BB różne afery i poza Żyrardowem. To było tylko kółko, które wprawiło całą maszynę w ruch a ta może i wbrew czyjeś woli nie może już być wstrzymana. Bo ludzie są przecież tylko ludźmi: z niejednym się kolegowało, niejednego używało się do rozmaitych posług choćby namacalnych, zresztą kto dziś może z całym spokojem powiedzieć o sobie, że jest czysty jak łza i nie można wobec niego „czystki" zastosować?

To, co teraz się dzieje — a jest to dopiero początek — jest tak pouczające, że zasługuje bez przesady na ciągłe przyglądanie się. Widziało się potężny klub, przecież sam przez się stanowiący większość, klub już w swej nazwie akcentujący, czem jest dla rządu, a tu widzimy, że ta „współpraca z rządem" polegała także na czemś innem, nietylko na głosowaniu za projektami rządowemi i nietylko na podkreślaniu w stosownych i mniej stosownych miejscach „ideologji".

Mówi się, że p. Idzikowski poślizgnął się na rzeczy, która już niejednemu politykowi sanacyjnemu ukręciła głowę: na interwencjach. Przypominamy sobie, jak przed kilku laty uroczyście ogłoszono, że wszelkie interwencje w ministerstwach, obsiadywanie przez posłów przedpokojów ministerjalnych jest raz na zawsze zakazane. Owszem, stosowano to zarządzenie — nie wobec wszystkich. Byli tacy gorliwcy, którzy zgłaszającemu się po informacje do referatu sejmowego posłowi grozili zrzuceniem ze schodów; byli i tacy, którzy potrafili dostać się, gdzie im było potrzeba, tylnem wejściem. Teraz widzimy, jak ten zakaz należało pojmować — nie dla wszystkich był pomyślany i nie wobec wszystkich był jednakowo stosowany.

Im więcej takich wypadków w guście Dobiecki—Idzikowski, tem silniej utwierdza się przekonanie, że tkwi w tem coś więcej niż nagły przypływ etyki, moralności itd. Już teraz mówi się głośno, że dzieje się to sub auspiciis — przyszłych wyborów. I dziwna rzecz: tasana organizacja, która gruntowała swe powstanie i swą działalność na haśle „walki z nieprawościami" innych, ma teraz do czynienia ze zrealizowaniem tego hasła we własnem łonie. Czy tylko z tej racji, że atmosfera dla kilku czystych stała się zanadto nie do zniesienia? Takich delikatnych powonień czy sumień nikt nie szuka w zespole politycznym tego rodzaju; to jest całkiem przyziemny i całkiem konkretny cel: wytworzyć inną atmosferę dla tych, którzy mają nadzieję odświeżyć swój mandat trochę poszanowkowany w zetknięciu się z rzeczywistością polityczną.

Pisaliśmy, że lawina rośnie. Jeżeli zaczynają już dobierać się do samej nazwy; jeżeli następuje — naturalnie przy zachowaniu wszelkich ostrożności — przemalowanie szyldu partyjnego na nazwę silniej pociągającą — to już nie jestto tylko „czystka" stosowana wobec kilku czy więcej parszywych owieczek, to jest przyznanie się do fałszywego założenia i fałszywego stosowania go w praktyce. Każdy dzień silniej potwierdzi to przekonanie. Wiemy, od czego się zaczęło, ale nikt nie wie, na czem to się skończy.

223 czy 300 miljonów deficytu?

Wedle preliminarza budżetowego na 1934/35 ustalono, że „czysty" deficyt będzie wynosił 48 miljonów. Tę niewielką sumę wypośrodkowano w ten prosty sposób, że dopisano do dochodów 175 miljonów z pożyczki narodowej. Okazuje się jednak, że ta manipulacja zawodzi. Jeżeli przez pierwsze 4 miesiące roku budżetowego zużyto z pożyczki 105 miljonów, to w tym stosunku na cały rok wypada 315 miljonów — rachunek więc jest taki: przyznany deficyt 48 miljonów, dokładka z pożyczki 175, brak po wyczerpaniu tej sumy 140, razem zabraknie 363 miljonów.

Suma ta może się zwiększyć w razie pogorszenia się sytuacji gospodarczej, może się trochę polepszyć, o ile końcowe miesiące roku budżetowego dadzą lepsze dochody. Co z tych dwóch możliwości jest prawdopodobniejsze? Jeżeli się zważy, że prorokowana i już niby istniejąca poprawa okazuje się wobec twardej wymowy cyfr fikcją, niema powodu do przypuszczenia, aby na jesieni i w zimie było lepiej niż na wiosnę i w lecie. Mówią o tem wyraźnie wykazy w ruchu bezrobocia, które już teraz we wrześniu wykazują mały jak nigdy spadek bezrobocia.

Nie trzeba być pesymistą ani przeciwnikiem politycznym, aby dojść do przekonania, że nawet już z uwzględnieniem reszty z pożyczki deficyt będzie olbrzymi, co jest tembardziej rażące, że nie widać zarządzeń dla zmniejszenia bodaj tego zła. Zwyczaj miesięcznych budżetów wykazuje, że oszczędności są minimalne, a jeżeli wogóle są, to na najniewłaściwszych miejscach: na inwestycjach. A co dopiero będzie, gdy będzie się musiało poświęcić bodaj najkonieczniejsze wydatki na złagodzenie skutków powodzi? A co będzie, jeżeli dochody z monopoli przy pogarszającej się sytuacji gospodarczej wykażą większe niż dotychczas zniżki? W takim razie i deficyt 369-miljonowy okaże się przesadzonym in minus.

—ooo—

Gdzie jest „prawie po kryzysie"

Endecki „Kurjer Poznański" zamieścił korespondencję ze Szwecji pełną wyrazów zachwytu. Czytamy tam:

„Poziom życia Szwedów jest bardzo wysoki. Robotnik zarabia do **3000 koron** rocznie, nauczyciel ludowy więcej niż 5000 koron. Wartość korony wynosi **1'40 zł.**, a ceny **nie są wyższe,** niż w miastach polskich. Co czwarty Szwed ma telefon. **Robotnik posiada zwykle mieszkanie 3-pokojowe z przynależnościami.** Niema „dzielnic chińskich". Rodziny robotnicze zamieszkują w nowoczesnych blokach. Ludzie o średniej zamożności mają domki letnie w okolicy. Co najważniejsze: **NIEMA W SZWECJI BEZROBOTNYCH.** Kryzys miał tu przebieg łagodny. Mówią, że jest już **prawie po kryzysie.** W miastach, odległych od Sztokholmu o kilkadziesiąt kilometrów, widzi się ten sam rozmach. Wszędzie równie **wysoka jest stopa życiowa, wysoka kultura materjalna i społeczna.** Na szosach szwedzkich niewiele widzimy koni. Autostradami mkną samochody..."

Wszystko to święta prawda. Endecki korespondent przemilcza jednak, **kto rządzi w tym szczęśliwym kraju.** Nikt, czytając tę korespondencję, nie domyśliłby się, że ten wysoko kulturalny naród oddał prawie połowę wszystkich głosów wyborczych socjalistom, że od lat kilku w czasie gdy nad światem sroży się kryzys gospodarczy rządzi Szwecją rząd czysto socjalistyczny, którego wysiłkom zawdzięcza ona ten „łagodny przebieg" kryzysu.

Poco czytelnicy mają to wiedzieć? Mogliby zrozumieć, a wtenczas szanse endeków na spadek po sanacji spadłyby katastrofalnie.

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, dnia 7 września 1934 r. Sygn. III Pr. 184/34. Sąd okręgowy, Wydział III karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 5 września 1934 r. konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 200 z dnia 5 września 1934 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 2 pod tytułem **„PRZED JESIENIĄ W OBOZIE SANACYJNYM"** w ustępie od słów „spoglądają z pewnym" do słów „i niepewności", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 256 k. k. w związku z art. 11 § 2 pr. wpr. kpk. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. A. Hubl wr. Prezes Sądu okręgowego. Protokolant: Szymański wr.

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, dnia 7 września 1934 r. Sygn. III Pr. 183/34. Sąd okręgowy, Wydział III karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 6 września 1934 r. konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 201 z dnia 6 września 1934 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 2 pod tytułem **„NIEKTÓRE POZYCJE BILANSU"** w ustępie od słów „Ustęp ten" do słów „dwóch jakobinów", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 256 k. k. w związku z art. 11 § 2 pr. wpr. kpk., oraz wykr. z § 24 ust. pras. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 6 Dzup. 1 1863 r. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. A. Hubl wr. Prezes Sądu okręgowego. Protokolant: Szymański wr.

Sprawa ubezpieczeń społecznych

Głos lekarza

W ostatnim zeszycie „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych" znajdujemy niezmiernie ciekawy artykuł, którego nikt chyba nie uzna za przejaw „złośliwego partyjnictwa". Pisał słowa przytoczone lekarz. Myślał — pisząc — tylko o *problemie zdrowia* mas polskich. Potwierdził wszystko to, cośmy pisali i mówili tyle razy o polityce ubezpieczeniowej obozu „sanacyjnego". Tytuł artykułu brzmi: „Czy należy ograniczyć ubezpieczenia na wypadek choroby?". *Red.*

I.

Obecny stan lecznictwa na wsi w Wielkopolsce i na Pomorzu jest w zupełnym upadku. Z chwilą zwolnienia pracowników rolnych z obowiązku ubezpieczenia na wypadek choroby pracownicy ci zaprzestali się leczyć, gdyż wywierany jest niewątpliwie nacisk ze strony pracodawców rolnych w tym kierunku, by najmniej korzystać z pomocy lekarskiej i aptek. Ludzie nie znają swych uprawnień, wynikających z ustawy scaleniowej i obowiązków pracodawcy udzielania pomocy leczniczej, oraz świadomie błędnie są informowani, że wraz ze skreśleniem z Kas Chorych ustała możność leczenia, które odtąd ma się odbywać na koszt chorego. Z drugiej strony otwarcie się mówi, że ludzie, którzy za dużo będą się leczyć dostaną terminatkę i będą zwolnieni z pracy. Tego się wszyscy obawiają i nawet poważnie chorzy się nie leczą. Lekarz obecnie jest wzywany w bardzo nielicznych wypadkach, często zupełnie beznadziejnych, do umierających. Nie można mówić o jakiemś systematycznem leczeniu. Leczenie jest czysto objawowe, ogranicza się do zapisania recepty i chory zwykle nie pokazuje się więcej u lekarza. Niewiarogodne jest, a jednak prawdziwe, że stan lecznictwa w dwuch najkulturalniejszych województwach Polski cofnął się o lat kilkadziesiąt i chory jest leczony sposobem domowym, dopiero gdy bardzo mu się pogorszy wyjątkowo zwraca się do lekarza. Naprzykład: zapalenie opon mózgowych u dziecka leczono jako gorączkę po szczepieniu ospy. Drążącą ranę oka z otwarciem przedniej komory i wypadnięciem tęczówki leczono okładami z rumianku jako zwykłe zapalenie spojówek. Cały drogo opłacany dorobek Kas Chorych w dziedzinie lecznictwa idzie na marne. W szczególności:

1. W zupełności upada ogromnie forsowana i rozbudowywana ostatnio profilaktyka w lecznictwie. Ludność wiejska nie korzysta zupełnie z instytucyj profilaktycznych, jak stacje opieki nad matką i dzieckiem, przychodnie przeciwgruźlicze, przeciwjaglicze, przeciwweneryczne, stacje sanitarne, kąpieliska i zakłady fizykalnego leczenia. Instytucje powstałe w lwiej części za pieniądze Kas Chorych i przeważnie z funduszów ubezpieczeń społecznych utrzymywane, obecnie na prowincji chylą się ku upadkowi. Frekwencja zmniejszyła się o $2/3$ i (wskutek zmniejszenia się liczby ubezpieczonych w stosunku w ubezpieczalniach) koszta prowadzenia i amortyzacji są tak wielkie w stosunku do wpływających składek z ubezpieczenia chorobowego, że dalsze utrzymywanie tych pożytecznych i niezbędnych w nowoczesnem lecznictwie instytucyj stoi pod znakiem nieuchronej ich likwidacji z wielką szkodą dla zdrowia publicznego.

Samo nawet istnienie ubezpieczalni społecznych na prowincji stoi pod znakiem zapytania, gdyż gospodarka ich wobec małej ilości ubezpieczonych, ograniczonych środków. dużych kosztów administracji, wydatków na przewóz chorych i lekarzy i t. d. będzie bardzo trudna, a efekt znikomy. Dalsza zaś rozbudowa szpitali, sanatorjów i zakładów leczniczych jest w obecnych warunkach zupełnie niemożliwa.

2. W dziedzinie chorób zakaźnych, lekarz prowincjonalny stracił wszelki kontakt z chorym na wsi. Są majątki, w których od 9 miesięcy nie był lekarz i z których nie było ani jednego chorego w tym czasie. Postronnie jednak wiadomo było np., że w jednej takiej wsi wszystkie dzieci wczesną wiosną przechorowały na koklusz. Ile z nich niepotrzebnie umarło, Bóg raczy wiedzieć. Charakterystyczne że właśnie w majątkach najgorzej administrowanych, w których robotnicy znajdują się w najgorszych warunkach sanitarnych, od miesięcy i lat nie wypłacani, największy kładzie się nacisk na to, by nie leczyć ludzi. Najwyżej chory uda się do drogerji po jakiś środek domowy za kilkadziesiąt groszy, gdyż apteka jest za droga, a leczy się u znachora lub „mądrej" baby. Są wypadki, że środki lecznicze sprzedaje swym ludziom pracodawca. Np. w jednym majątku dziedziczka sprzedała robotnikowi rurkę aspiryny, która w aptece kosztuje 90 groszy, za 2 złote. Niema więc w tych warunkach mowy o racjonalnej walce z chorobami zakaźnemi i zgłaszaniem tych chorób, gdyż chorzy nie przychodzą do lekarza. Zastraszające to jest szczególnie w praktyce dziecięcej. Choroby takie jak dyfteryt, szkarlatyna, koklusz, zapalenie ślinianek, róża, biegunki i inne leczone są w domu sposobami żywo przypominającemi czarodziejskie praktyki średniowiecza.

3. Gruźlica, której ogniska znajdują się prawie w każdej większej wsi, nie jest leczona zupełnie. Śmiało można powiedzieć, że od czasu zwolnienia pracowników rolnych z Kas Chorych, t. j. od 9-ciu miesięcy, żaden chory z pośród nich nie został skierowany do sanatorjum. Nie zakłada się i nie dopełnia zupełnie odm. Chorzy nie leczą się systematycznie, poprzestając na średniowiecznej recepcie świeżego powietrza, dobrego odżywiania i naturalnie dalszego postępu procesu chorobowego oraz rozsiewania zarazy wśród otoczenia.

4. Jaglica również nie jest leczona. Ludzie nie zgłaszają się z nowemi zachorowaniami do lekarzy uważając choroby oczu za tak błahe, że wystarczy „woda na oczy" kupiona przygodnie.

5. Choroby weneryczne, jedna z największych bolączek społecznych nie leczone są zupełnie. Chory nawet inteligentniejszy pracownik, który chciałby się leczyć i wie, że mu leczenie na koszt pracodawcy przysługuje, nie może swych uprawnień wykorzystać, gdyż nie uchronnie pracodawca dowie się o jego chorobie albo z likwidacji lekarza (zabiegi, zastrzyki i t. d.) albo z rachunków aptecznych przeglądając recepty. Zachowanie tajemnicy chorego jest wprost niemożliwe a ujawnienie „hańbiącej" choroby sprowadza takie konsekwencje jak utrata pracy, zła opinja, plotki i to u chorych mężczyzn a cóż mówić o kobietach. Dochodzi do tego, że pracodawcy lub ich urzędnicy stale informują się o chorobach swych pracowników a nawet przynoszą opakowania lekarstw kupionych za własne pieniądze pracownika by z tego dowiedzieć się o jego chorobie.

6. Leczenie specjalistyczne upadło zupełnie. Niema wypadku przesłania chorego pracownika rolnego do lekarza - specjalisty przez pracodawcę.

7. Leczenie szpitalne ogranicza się tylko do nagłych i nadzwyczajnych wypadków, przeważnie chirurgicznych. — Niema mowy o leczeniu przewlekłej lub poważniejszej choroby wymagającej nieraz warunków szpitalnych.

8. Środki apteczne i pomocnicze są ograniczone do minimum. Chorego pozbywa się najczęściej byle czem, wydając na miejscu w majątku aspirynę lub rycynus. Niema mowy o opaskach brzusznych, pasach rupturowych, okularach, wkładkach do obuwia, pończochach gumowych i t. d. wydawanych poprzednio przez Kasy Chorych. Chorzy bardzo często kupują za własne pieniądze lekarstwa nie rejestrowane wyrabiane potajemnie a rozpowszechniane po wsiach przez wędrownych handlarzy.

9. Leczenie fizykalne:

Naświetlanie roentgenem, radem, lampą kwarcową, soluxem, diatermja, rozmaite rodzaje elektryzacji, kąpiele świetlne, żarówkowe, wodno - elektryczne, wodolecznictwo i t. d. ustało zupełnie.

10. Zabiegi rozpoznawcze:

Zdjęcie roentgenowskie, i prześwietlanie, badania krwi, plwociny, prace laboratoryjno lekarskie obecnie zupełnie są niedostępne. Żaden pracodawca nie zgadza się na nie i nie posyła chorych do badań.

11. Pomoc położnicza jest niedostateczna. Porody i poronienia przebiegają bez pomocy lekarza a nawet akuszerek.

12. Leczenia dentystycznego niema zupełnie. Dr. P. Cz.

Dokąd zmierza Adolf Hitler?

Czy sięgnie po koronę cesarska?

Czy Adolf Hitler, zjednoczywszy w swem ręku władze prezydenta i kanclerza Rzeszy, naczelnego dowódcy sił zbrojnych Niemiec oraz przywódcy jedynej w Niemczech partji narodowo-„socjalistycznej", osiągnął już szczyt swych marzeń, czy też będzie kroczył dalej i dokąd?

Oto pytanie, które zaprząta umysły wszystkich Niemców, a na które większość społeczeństwa niemieckiego, opierając się na dotychczasowym rozwoju wypadków, odpowiada: Nie, Adolf Hitler nie zatrzyma się na prezydenturze, lecz sięgnie dalej — po koronę imperjum niemieckiego, po dziedzictwo po Karolu Wielkim.

Najchętniej byłby to uczynił po przyłączeniu Austrji oraz innych ziem, w mniemaniu nacjonalistów, niemieckich. Ale skoro przyłączenie Austrji napotyka na trudności, a przyłączenie innych ziem rzekomo niemieckich nie da się przeprowadzić bez wojny, to Hitler gotów narazie być cesarzem Niemiec w ich obecnych „okrojonych" granicach.

W Niemczech spodziewano się powszechnie, że w Norymberdze podczas dorocznego zjazdu partyjnego Hitler zaskoczy naród niemiecki proklamowaniem siebie cesarzem Niemiec. Przecież w wielkiej hali, w której przemawiał Hitler za podjum, na którem stał „wódz" wystawione były w oszklonych szafach i gablotach klejnoty państwowe Niemiec. Jeden moment i Hitler stanąłby przed dziesiątkami tysięcy wiernych mu pretorjanów w koronie na głowie, z berłem w ręku i w płaszczu królewskim na barkach. Czy śmiałby kto z obecnych zaprotestować? Czy ważyłby się kto zakwestjonować czyn tego, którego wola stała się dla Niemiec jedynem źródłem prawa? Cóż z tego, że wystawione na widok publiczny klejnoty i insygnja cesarskie były tylko imitacjami? Parwenjuszom politycznym wystarcza sztuczny entuzjazm, fingowane uwielbienie, obłudna miłość i fałszywy szacunek obywateli, czemuż więc pucz monarchistyczny miał wymagać autentycznej dekoracji?

Przekonanie o niespodziance w Norymberdze i o tem, że Hitler z Norymbergi wróci do Berlina imperatorem było tak wielkie, że to powstrzymało korpus dyplomatyczny od wyjazdu do Norymbergi. Dyplomaci nie chcieli być świadkami szopki, która może właśnie dlatego nie odbyła się, że zabrakło ciała dyplomatycznego, jako niezbędnej przy takich okazjach dekoracji. Niemcy powiadają jednak „aufgeschoben ist nicht aufgehoben", co w wolnym przekładzie znaczy: co się odwlecze, to nie uciecze.

Sen o koronie cesarskiej na głowie Hitlera nie jest czemś nowem w Niemczech. Przecież głośny jasnowidz Hanussen, będący przed laty w bliskich stosunkach z Hitlerem, a następnie w skrytobójczy sposób zamordowany za to, że zbyt wiele wiedział o pożarze Reichstagu, przepowiadał Hitlerowi koronę cesarską. Drugim, który wspominał i to wcale niedwuznacznie o tem, gdzie ma spocząć korona niemiecka, był minister Rzeszy, Roehm, zamordowany w krwawą sobotę, ale bynajmniej nie za to, co powiedział w hotelu Adlon w Berlinie na przyjęciu, wydanem dla dyplomacji. Roehm, wówczas po Hitlerze druga w państwie osoba, w mowie swojej wspomniał o cesarskiej koronie niemieckiej, porzuconej na polach bitew, którą może ktoś inny podniesie, a nie ten, o którym myślą monarchiści".

Ta znamienna enuncjacja Roehma, będącego wówczas u szczytu władzy i wpływów, głęboko utkwiła w pamięci dyplomatów i dlatego woleli w Norymberdze nie pokazywać się, zwłaszcza, że Norymberga jest historycznem miastem, w którem odbywały się koronacje władców Niemiec, a tym razem miasto tak udekorowano, jak gdyby miała w niem odbyć się kolejna koronacja cesarza wszystkich Niemców.

Charakterystycznem jest, że Goering, który w wielu sprawach nie zgadza się z Hitlerem, jest zwolennikiem proklamowania się Hitlera cesarzem. Woli on bowiem być pierwszą w państwie osobą po cesarzu, niż po prezydencie lub wodzu. Spodziewa się on także, że jako Adolf I nie zechce Hitler sprawować władzy kanclerskiej, która spadłaby oczywiście w wyciągnięte dłonie Goeringa. A wreszcie jakaż sposobność otwiera się dla Goeringa do opracowania dla siebie modeli nowych mundurów.

Dobrodziejstwo sanacyjne dla młodzieży robotniczej

Na wieczną rzeczy pamiątkę notujemy, że w ochotniczych drużynach robotniczych na Śląsku Cieszyńskim płacono w roku 1934 np. w Ochabach świeżo przyjętym **dziennie po 30 GROSZY**. Dopiero po czternastu dniach otrzymywali ci młodzi robotnicy **dziennie 90 gr**[illegible], z czego jednakowoż tylko 50 groszy gotówką na rękę, zaś 40 groszy składano do kasy. Po ukończeniu pracy, względnie po „prawidłowem" wystąpieniu z ODR wypłacano robotnikowi całą jego „oszczędność". — W razie „karnego" zwolnienia **cała oszczędność przepadała**. Na czyją korzyść... niewiadomo. — Praca w ODR trwała dziennie siedm godzin. Młodzi robotnicy w ODR otrzymywali poza tem mundur płócienny, wikt, który bywał niezawsze jakościowo i ilościowo dostateczny i bardzo prymitywne mieszkanie w barakach, najczęściej w jakiejś opuszczonej stodole lub szopie drewnianej.

Przy budowie drogi z Malinki we Wiśle do Brennej i Salmopola zatrudnieni byli bezrobotni „harcerze", rekrutujący się z pośród młodzieży robotniczej. Płaca innych robotników, zatrudnionych przy regulacji Wisły i budowie dróg, wynosiła, względnie wynosi dziennie, za 8-godzinną pracę 2 złote 65 groszy, z czego tylko 2 złote 9 groszy gotówką, 16 groszy potrącają na ubezpieczenie na wypadek choroby i inwalidztwa, zaś 40 groszy potrącają dziennie za dwa i pół kilograma mąki chlebowej, które każdy robotnik otrzymuje, zwykle raz za cały tydzień. Mąka ta byłaby tania, gdyby była zawsze dobra. Niestety, często bywa mąka „chora", tj. najgorszego gatunku i waga jej dość niedokładna. Skargi na to słyszymy zbyt często. Przytem robotnicy swobodni, tj. niemający rodzin, nie wiedzą, co z tą mąką mają zrobić.

Wreszcie zapamiętać warto, że dyscyplina wśród „junaków" w ODR, zrekrutowanych z zrozpaczeńców, pozbieranych z różnych często dalekich okolic kraju, jest częstokroć bardzo luźna. Z tego wynikły awantury w Wiśle, w Harbutowicach i gdzieindziej, które doprowadziły do rozpuszczenia kilku już oddziałów ODR. Żadna z wymienionych powyżej kategoryj robotników **nie jest ubezpieczona na wypadek braku pracy!** Robotnicy ci zatrudnieni są przeważnie na robotach publicznych, finansowanych przez fundusz pracy. Tak głoszą dumnie wszędzie poustawiane duże tablice. Śmieszna i bezcelowa, pyszałkowata propaganda bankrutów społecznych.

T. Rr.

—ooo—

Międzynarodowy Kongres Higjeny Pracy

JAKI BĘDZIE W NIM UDZIAŁ POLSKI?

W roku 1935 odbędzie się w Brukseli siódmy międzynarodowy kongres walki z chorobami zawodowemi i wypadkami przy pracy. Jest to trzeci kongres zwołany po wielkiej wojnie. — Cztery pierwsze odbyły się jeszcze przed rokiem 1914.

Porozumienie międzynarodowe lekarzy i działaczy na polu walki z wypadkami przy pracy i chorobami zawodowemi zostało osiągnięte dzięki inicjatywie prof. Devoto, twórcy i dyrektora pierwszej na świecie kliniki chorób zawodowych w Medjolanie. Utworzono stałą „komisję medycyny pracy" (dawniej były dwie komisje: do spraw wypadków przy pracy i chorób zawodowych), — która co cztery lata zwołuje kongres międzynarodowy, celem zobrazowania postępów poszczególnych narodów i organizacyj w dziedzinie higjeny pracy, wymiany myśli i poglądów.

Udział i zainteresowanie poszczególnych państw kongresem jest bardzo duże. Na ostatnim kongresie w roku 1931 delegacja niemiecka liczyła niemal 1000 osób, licznie wystąpiły również delegacja angielska, francuska i inne.

Bardzo nikło, niestety, wypadł udział Polski w dwu powojennych kongresach, w których Polska uczestniczyła już jako państwo niepodległe. Na kongresie piątym w Lyonie było zaledwie trzech delegatów, na kongresie piątym w Genewie pięciu delegatów polskich. Nieproporcjonalnie mało do wagi zagadnienia, które **w państwie ludzi pracy** powinno szerszy znaleźć odzew. Z państw innych na kongresy nietylko przybywają delegaci rządowi, lecz także uczestniczą w nich czynnie **liczne delegacje organizacyj robotniczych oraz instytucyj ubezpieczeń społecznych**.

Kongres w Brukseli w roku 1935 zapowiada się bardzo interesująco. Tematem obrad w sekcji chirurgicznej będą: „Późne następstwa urazów czaszki" i „Uszkodzenie rąk i palców". Sekcja chorób zawodowych zajmie się „Walką z pyłem przemysłowym" i „Działaniem chorobotwórczem gazów kopalnianych". Sekcja mieszana „Objawami objektywnemi bólu" i „Wypadkami elektrycznemi". Na każdy z tych tematów zgłoszono doląd po kilkanaście referatów. Niestety, w ogłoszonym już programie **nie widać nazwiska polskiego referenta**.

Czyżbyśmy zamierzali zbyć milczeniem i ten kongres tak, jak nie zainteresowaliśmy się dwoma poprzedniemi?

Pogrzebany pakt wschodni?

Dyplomaci nie mają jakoś szczęścia z paktami. Zawarty pod patronatem Mussoliniego „pakt czterech" zamienił się w twór papierowy bez praktycznego znaczenia; popierany przez Francję „pakt wschodni" zawisł w powietrzu, ponieważ Niemcy odmówiły udziału a Polska nie daje wyraźnej odpowiedzi. To wywołało zachwianie się Anglji, która głosi podobno, że bez Niemiec pakt jest bez znaczenia.

Odmowa Niemiec, jak już pisaliśmy, upozorowana jest nieprzyznaniem im równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń. W rzeczywistości grają główną rolę inne powody, mianowicie niechęć Hitlera do wyrzeczenia się na przyszłość planów ekspanzyjnych kosztem Rosji. Co spowodowało niewyraźne stanowisko Polski, można tylko domyślać się wobec tego, że nasza polityka zagraniczna otoczona jest największą tajemniczością. P. Beck podróżuje, konferuje, ale jakie plany za tem się kryją — kto to wie.

Co teraz pocznie Francja wobec przewidzianego niepowodzenia swego planu? Polityka francuska, jaką uprawia obecny rząd, ma dwa żelaza w ogniu: jednem był pakt wschodni, pompatycznie nazwany „Locarnem wschodniem", drugiem jest sojusz z Rosją, który coraz wyraźniej zarysowuje się na widowni politycznej. Dlaczego nie? Mogła republika francuska mieć najściślejszy sojusz z carską Rosją, może też mieć z bolszewicką — ustrój wewnętrzny nie gra tu żadnej roli. Nie bez ukrytych zamiarów Francja forsuje wstąpienie — raczej przyjęcie — Rosji do Ligi Narodów. Z pewnością nie chodzi Francji o „ucywilizowanie" Sowietów przez posadzenie ich przy jednym stole z „cywilizowanemi" państwami — tu chodzi o całkiem konkretny interes polityczny. Każdy pojmie, że wcielenie Rosji, którą się przez tyle lat bojkotowało, do „rodziny państw europejskich", daje jej stempel sojuszniczy a o to w tej chwili Francji najwięcej idzie.

A przecież odmowa Niemiec, mimo pogrzebania paktu wschodniego, ma dla szerokiego zasięgu dyplomatycznego pomyślne znaczenie. Kto sobie jeszcze przed kilku tygodniami wyobrażał, że serdeczne stosunki włosko-niemieckie zamienią się w takież włosko-francuskie? Przez tyle lat pisano i mówiono o przepaści rozdzielającej oba państwa — teraz tę przepaść zasypał własnemi rękami Adolf Hitler. Mussolini przestał zachwycać się bratem w faszyzmie a skierował swe afekty w stronę Francji, która jest w stanie dać mu coś realniejszego aniżeli „rasizm" czy — wspólną granicę w Tyrolu.

Najosobliwszem w tej historji jest stanowisko Anglji. Dwa tygodnie temu chwilowy kierownik jej rządu Baldwin mówił z niezwykłą u zimnego Anglika emfazą, że granica Anglji leży nad Renem, co w zwykłym języku przetłumaczono na najściślejszą współpracę angielsko - francuską przeciw Niemcom. Teraz powiał inny wiatr: znowu pisze się o krzywdzie czy nierozwadze w związku z odmową Niemcom pozwolenia na dozbrojenie. Rzecz jasna, że w tych warunkach Francja jest popostu pchaną w ramiona Rosji, tembardziej, że w dzisiejszych warunkach żadne państwo nie chce i nie może być zdane na własne siły.

Można zresztą być spokojnym: umarł jeszcze nienarodzony jeden pakt, narodzi się drugi. Paktomania tak zapanowała w mózgach dyplomatów, że będą pracować nad nowym pomysłem, może z większem powodzeniem. A co ludzkości z tego przyjdzie? Najmniej zabezpieczenie pokoju, najwięcej nowe możliwości wojenne.

Targi Wschodnie

(Od naszego korespondenta)

Lwów, 12 września.

Lwowskie Targi, nazwane Wschodnimi, mają za sobą historję. Gdyby ktoś chciał ją napisać, to możnaby się z niej dowiedzieć równocześnie, jaka była polityka gospodarcza państwa i jakie było położenie Polski w okresie ich trwania.

Sam pomysł Targów był znakomity, ale Targi na samym progu swej działalności stanęły przed zamkniętemi granicami dwóch państw, Rosji i Rumunji, na obroty których liczyły. Ten fakt ograniczył ich rolę i sprowadził ją do skromnej, niemniej jednak, bardzo pożytecznej.

Przyszły jednak trudności i skądinąd jeszcze, przesilenie gospodarcze wewnątrz kraju. Zdawało się już, że utrzymać się Targów nie da. Tak było przed 3-ma laty. W tej ciężkiej sytuacji przejęła Targi Izba Przem. Handlowa z rąk gminy i już drugi rok borykając się z trudnościami je prowadzi. Aby je utrzymać, zacząć się musiało od oszczędności i przystosowania Targów do właściwej ich roli w obecnych warunkach. Ta polityka Izby z jej kierownikiem p. dyr. Byrką na czele, wyszła Targom na dobre, tak, że właściwy ich kierownik energiczny i zapobiegliwy p. Jasiński, może sobie powiedzieć, że dodatnie saldo na rok obecny ma zapewnione. Niemała to rzecz w dzisiejszych czasach, zwłaszcza, że pomoc miasta i państwa, w porównaniu z pomocą, jakiej Targi jeszcze przed paru laty doznawały, jest minimalna.

Przemysł wielki żelazny i górnictwo, poza naftą obecnie w Targach nie uczestniczą. Przedsiębiorstwa miejskie, gazownia, elektrownia, wodociągi, wystąpiły w całej pełni, i wszystko, co w tej dziedzinie jest do sprezentowania sprezentowały. Nie ominęła Targów propaganda lnu, toteż wyroby tego rodzimego a znakomitego surowca, od tkanin najdelikatniejszych do najgrubszych, zwracają powszechną uwagę. Śląsk popisał się porcelaną, z wielkiem powodzeniem dla siebie i bardzo dużą reklamą dla tego przemysłu, tak, że śmiało może stanąć do konkurencji z wyrobami czeskimi i francuskimi. Serwisy, którešmy oglądali, coprawda, nieobliczone na kieszeń przeciętnego obywatela (choć są i tańsze) są tak misterne i artystycznie wykonane, że nie znamy nikogo, ktoby np. wygrał na loterji choćby niewiele, by serwisu takiego nie nabył. Toteż przy stoisku porcelany Gieschego padało wiele westchnień i zaklęć, mniej więcej takich: „Choćbym na Śląsk pojechać miała, to pojadę i kupię".

Monopole państwowe pokazały wszystkie swoje wyroby nie zaniechawszy przypomnieć obywatelom, że 29% budżetu pokrywa się z ich wpływów. Znaczny udział w Targach tegorocznych wzięło rzemiosło i to przeważnie z terenu Małopolski Wschodniej: dział kilimkarski, wyroby huculskie z wełny są bogato zastąpione. Powiększył się znacznie dział zabawkarski, a i Pacyków dał w tym roku do zrozumienia, że usiłuje postawić produkcję swą na dawnej artystycznej wyżynie. Nie zapomniał o Targach i w tym roku nasz sąsiad południowy Węgry. Narzeka wprawdzie na duże cło na wino, mimoto gości w jego pawilonie nie brak, którzy także narzekają na złe czasy, ale, popijając zgoła dobrze, mówią coś tam o przyjaźni polsko-węgierskiej.

Dział rolniczy zwłaszcza hodowlany, jak wystawa bydła, przysporzył dyrekcji Targów wiele kłopotu, ale okazy, jak mówią fachowcy, były wspaniałe. 500 krów rasy czerwonej zaopatrywało zwiedzających wystawę tanio i obficie (bo po 6 gr. za litr) w mleko, z czego skorzystali nawet bracia Adamowicze, zwiedzający Targi, a racząc się objaśniali, że lepsze, jak amerykańskie whisky. Przyszła w pomoc Targom i piękna pogoda wrześniowa, to też zwiedzających jest moc, jednem słowem Targi się udały a może się i uda osiągnąć im i cel jaki sobie postawiły.

W. L.

Swoi o swoich,
czyli atak „Kominternu" na K. P. P.

W kołach komunistycznych kolportuje się wiadomość o zdemaskowaniu Tadeusza Żarskiego, jako zdrajcy - prowokatora Komunistycznej Partji Polski. Gdy się przypomni, iż niedawno temu ogłoszono, jako prowokatorów i współpracowników defenzywy— Wojewódzkiego, Sochackiego, Skarbka - Szackiego oraz pomniejszych działaczy komunistycznych, a obecnie ma to dotyczyć Żarskiego i działacza O., to trudno nie poddać się myśli, iż ofícjalne sfery „Kominternu", na polecenie wyższych sfer sowieckich, z całą premedytacją likwidują nietylko przywódców polskiego komunizmu, ale i samą Partję Komunistyczną w Polsce.

Kto zna prawa rozwojowe ruchu nielegalnego a zwłaszcza jego atmosferę wewnętrznych oddziaływań, ten z prawdziwem zdziwieniem śledzi rewelacje o prowokacjach w KPP. Nawet gdyby tak było, to w interesie samego ruchu i organizacji komunistycznej — taka metoda ujawnienia jest zabójcza. Musi bowiem wywołać reakcję i wzajemne podejrzenia wewnątrz organizacji komunistycznej. A to prowadzić musi do zagłady każdą partję. Czyż mamy przypominać czem się skończyła „Azeffjada" w Partji ros. socj. rewolucjonistów rosyjskich?

Zatem coś się święci. Widocznem się staje, że „Komintern" wślad za „spacyfikowaniem" Ukraińskiej Partji Komunistycznej przystąpił do ujarzmienia, czy też likwidacji niewygodnych członków Partji Komunistycznej Polski. Ponieważ Polska jest daleko, więc puszcza się w obieg rewelacje o prowokatorach - przywódcach tejże Partji już na potęgę.

Mimowoli przypomina się epizod z pokojowych pertraktacyj polsko - sowieckich w Rydze jesienią 1920 r. Wówczas to przy spotkaniu towarzyskiem Joffego i Radka z naszymi towarzyszami, zasiadającymi w komisjach podczas rozmów na temat szczegółów traktatu pokojowego i postulatu o niewtrącanie się do spraw wewnętrznych obu krajów — Joffe oświadczył wręcz pod adresem polskich komunistów: „Chatite, my saszlom ich w Kamczatku".

Chociaż już upłynęło od tego czasu 14-cie lat, sfery rządzące „Kominternem" i Rosją lubią czasem wykonywać swoje zapowiedzi, chociażby rzucone w pogawędce towarzyskiej. K. P.

Robotnicy gdyńscy w obronie prawa
Solidarny strajk 2.500 robotników portowych

(Telefonem). Gdynia, 12 września.

Od dwuch dni cały port gdyński objęty został strajkiem robotników, lecz my liłby się każdy, ktoby sądził, że strajkujący domagają się poprawy swej płacy, czy warunków pracy, poprostu walczą o dotrzymanie przepisów obowiązującego prawa.

Art. 10 rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 29 marca 1934 r. postanawia wyraźnie, że biuro pośrednictwa pracy „kieruje do pracy robotników w kolejności ich zgłaszania się do biura, mając zarazem na uwadze sprawiedliwy podział pracy robotników, t. j. kierując się ilością dniówek przepracowanych przez danego robotnika".

Wbrew tym wyraźnemu przepisowi obowiązującego prawa, gdyńskie biuro pośrednictwa pracy dla robotników portowych zmieniło dotychczasowe, zgodne z prawem, metody kierowania do pracy. Zaprzestano przydzielania spedytorom robotników „w kolejności ich zgłoszenia do biura i z uwzględnieniem przepracowanych dniówek", a zaczęto przedkładać im całą listę zgłoszonych, pozwalając na dowolny wybór najsilniejszych lub protegowanych(!) bez względu na to, kiedy się do biura zgłosili i ile dni już przepracowali.

Kiedy zwrócono na to uwagę w Urzędzie Morskim, do którego należy nadzór nad stosunkami w porcie — p. dyrektor odmówił wszelkiej interwencji, twierdząc, że tak właśnie interpretuje brzmienie danego artykułu p. Ministra Opieki Społecznej.

Doprawdy szkoda, że p. Minister nie ogłosił publicznie tej ciekawej „interpretacji", lecz potraktował ją jako tajną instrukcję, bo warto byłoby dowiedzieć się w jaki to sposób słowa ustawy o przydziale robotników do pracy „w kolejności zgłoszenia się ich do biura i z uwzględnieniem już przepracowanych dniówek" —mają oznaczać przydział do pracy bez względu na kolejność zgłoszenia się i bez względu na ilość przepracowanych dniówek, a jedynie z uwzględnieniem siły fizycznej lub protekcji przydzielonych do pracy.

Obecnie bowiem o przydziale do pracy decydują tylko te dwa czynniki: protekcja lub siła danego robotnika i ilość pracy, jaką może dla spedytora wykonać. Nie tają tego ani spedytorzy, ani Urząd Morski, ani organy Ministerjum Opieki Społecznej, powołane niestety do ochrony pracy ludzkiej w Państwie.

W prywatnych rozmowach z całym cynizmem oświadczają, że spedytorzy muszą mieć przecież prawo wybierać najsilniejszych do pracy. Mogą więc wszyscy słabsi robotników zginąć z głodu, bo im to potabotnicy zginąć z głodu, można samowolnie podeptać przepis prawa, byle tylko nie naruszyć zysku spedytorów.

A przecież rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o pracy robotników w Gdyni, na którem opiera się p. Minister Opieki Społecznej ustanawia dla robotników portowych specjalne komisje kwalifikacyjne. Jeżeli więc taka komisja uznała robotnika za zdolnego do pracy w porcie i jego siły za dostateczne do wykonywania jego pracy, to żaden spedytor nie może mieć prawa dyskwalifikowania tych raz już zakwalifikowanych robotników i odmawiania im prawa do pracy.

Patrząc na ten stan rzeczy, kiedy o wykonanie prawa robotnicy muszą prowadzić walkę strajkową, mając przeciwko sobie wszystkich — nawet tych, którzy są powołani do czuwania nad wykonaniem tego prawa — człowiek mimowoli zadaje sobie pytanie, co tu obowiązuje: prawo, samowola czy wzgląd na interes kapitalistów?

20 zł. a 3.500 zł.

Gdy Sejm Ustawodawczy uchwalał artykuł Konstytucji, opiewający że „praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa". nie uczynił różnicy pomiędzy pracą na urzędzie państwowym lub samorządowym a pracą w przedsiębiorstwie prywatnem.

Rzeczywistość jednak zróżniczkowała pracowników państwowych i samorządowych od pracowników prywatnych w ten sposób, że pierwsi po przepracowaniu pewnej ilości lat nabywali prawa do emerytury i byli spokojni o swoją starość, gdy pracownicy i robotnicy przedsiębiorstw prywatnych na starość albo stawali się ciężarem swych rodzin albo czekało ich miejsce pod kościołem, kostur i torba żebracza.

Powołanie do życia Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych wynagrodziło do pewnego stopnia krzywdę pracowników przedsiębiorstw prywatnych, gdyż pracownikom umysłowym zapewniło rentę na starość lub na wypadek niezdolności do pracy.

Sławetna ustawa scaleniowa miała rozciągnąć ubezpieczenie na starość także na robotników fizycznych, którzy ukończyli 65 rok życia.

Zdawałoby się, że Państwo spełniło swój obowiązek i praca naprawdę zacznie korzystać ze „szczególnej ochrony Państwa".

Gdy powstał ZUPU słyszało się, iż instytucja ta przez pierwsze pięć lat będzie zbierała miljony, nic nie wydając poza kosztami administracyjnemi. Dopiero od 1-go stycznia 1933 r. zaczęło przysługiwać prawo otrzymywania renty inwalidzkiej tym pracownikom, którzy od pierwszej chwili byli ubezpieczeni i którzy po pięciu latach utracili częściową lub całkowitą zdolność do pracy. Ci nieliczni zaczęli pobierać renty, nota bene bardzo niskie, ze względu na małą liczbę zaliczonych miesięcy ubezpieczeniowych. Mówiono, że wogóle pierwsze 25 — 30 lat istnienia będą dla ZUPU tłustemi latami, podczas których instytucja ta wypłacać będzie minimalne sumy w porównaniu z miljonowemi wpływami. Pracownicy umysłowi chętnie ponosili ciężar składki w tem przekonaniu, że zabezpieczają sobie spokojną starość, a rodzinom poważną odprawę na wypadek śmierci.

Dzisiaj jesteśmy dopiero w siódmym roku istnienia, a więc jeszcze w okresie, który powyżej nazwaliśmy tłustemi latami ZUPU., a już w społeczeństwie jakieś głuche wieści krążą, że to ubezpieczenie, w którem setki tysięcy pracowników umysłowych pokładały wszystkie nadzieje, nie jest zupełnie pewne.

Stosunek pomiędzy ZUPU a ubezpieczonymi jest taki sam, jaki istnieje pomiędzy prywatnemi towarzystwami ubezpieczeń a ubezpieczonemi w nich osobami. Gdyby którekolwiek prywatne towarzystwo ubezpieczeń nie dotrzymało warunków zawartych w polisie, ubezpieczony zwróciłby się do prokuratora, który wiedziałby już co uczynić i dałe posadzić dyrektorów takiego towarzystwa asekuracyjnego. Czyż więc wobec niepokojących pogłosek o stanie rzeczy w ZUPU., które trwogą i niepokojem napełniają setki tysięcy ubezpieczonych i ich rodziny, nie jest elementarnym obowiązkiem rządu wystąpić z enuncjacją, zaprzeczającą tym pogłoskom, albo też wyjaśniającą tym zaniepokojonym ludziom, gdzie podziały się miljony zebrane z krwawicy ludzi pracy.

A teraz druga sprawa.

Jest już obecnie pewna kategorja robotników, która, przekroczywszy przepisowy wiek 65 lat, pobiera zaopatrzenie na starość w wysokości 20 zł. miesięcznie. Zbyteczna chyba tłumaczyć, w jakim stopniu to zaopatrzenie zapewnia spokojną starość robotnikom, z których niejeden 40-ści do 50-ciu lat przepracował, budując „podstawy bogactwa Rzeczypospolitej". Zaopatrzenie w wysokości 20 zł. miesięcznie zapewnia robotnikowi - emerytowi dożywocie w postaci 2 kilo chleba dziennie. O mieszkaniu, odzieży, obuwiu mowy niema. A przecież nie samym tylko chlebem człowiek żyje.

Nie wszyscy jednakże emeryci pobierają tak niskie zaopatrzenie. Przed paroma dniami pisaliśmy o pewnym lekarzu, który po trzech latach pracy w Kasie Chorych otrzymał 55.000 złotych jednorazowej odprawy. Nie jest to emerytura, ale kapitał, mogący zapewnić dostatnie życie do końca dni. Czy istotnie lekarz ten na stanowisku naczelnego lekarza Kasy Chorych tak wielkie położył zasługi, że za trzy lata dobrze wynagradzanej pracy należało mu się dożywocie, gdy robotnik dopiero po 50 latach otrzymuje 20 zł. miesięcznie.

Wiemy o innych wypadkach. dość głośnych w Warszawie, że po paru latach pracy na odpowiedzialnem stanowisku, jeden i drugi pan otrzymują emerytury po 3000 zł. lub 3.500 miesięcznie.

Zapytujemy, czy nie dlatego robotnik po 50 latach pracy nie może otrzymać więcej niż 20 zł. miesięcznie, że niektórzy panowie pobierają zaopatrzenie po 3000 — 3500 miesięcznie: Czy Państwo albo miasto ma obowiązek uprzywilejowanym emerytom zapewnić nietylko spokojną starość, ale także wyjazdy zagranicę, własne wille, limuzyny, gdy dla robotników ma zaledwie na suchy chleb? Czy nie zbyt wielka jest dysproporcja pomiędzy 20 zł. a 3.500 zł.

B.O.C.O.?

Nie „bo co", lecz B. O. C. O. i nie B. B. W. R., lecz B. O. C. O.

Co to znaczy? Wyjaśnia **„ABC"**, które pisze:

„„B.O.C.O. a nie B.B.W.R. (Bellum omnium contra omnes)—wojna wszystkich przeciwko wszystkim — to obraz obecnego położenia obozu sanacyjnego.

A więc walczy przedewszystkiem lewica sanacyjna przeciwko sanacyjnym konserwatystom. Walka ta rozpoczęła się najpierw na terenie polityki rolniżyrardowskiej, a część znalazła wyraz w generalnym „zwrocie na lewo".

Konserwatyści są jednolici w walce z lewicą. Ale pozatem... już jeżeli chodzi o ocenę osoby hr. Henryka Potockiego różnią się poważnie między sobą. „Czas" krakowski jest ostrożny, „Dziennik Poznański" potępia aresztowanie, a „Słowo Wileńskie" potępia „Dziennik Poznański" za to, że to pismo nie wzięło oskarżonego w obronę.

Odłam radykalny też nie jest jednolity. Występują tu radykali społeczni, często nazywający siebie także socjalistami jak np. BBS, oraz radykali nieco innego typu, których nazwalibyśmy typem francuskim. We Francji bowiem znana jest postać radykalnego bankiera i przemysłowca, w dodatku związanego z Wielkim Wschodem.

Otóż w łonie BB radykali tego typu walczą z radykałami z prawdziwszego już zdarzenia, t. j. z grupą „Przełomu" i BBS".

„Wojna wszystkich przeciwko wszystkim", a „Gazeta Polska" wypiera się jednego odcinka.

Po co to komu oczy mydlić i opowiadać o cnocie, kiedy wszyscy widzą, że panna- „sanacja" jest już w dziewiątym — na psa urok — miesiącu i rychło nastąpi rozwiązanie?

WESOŁY KĄCIK

POD PANTOFLEM.

Żona wraca ze spaceru do domu i na progu pokoju pyta męża:

— Co tu tak nadymione?
— To od pieca, duszko, od pieca.
— Twoje szczęście.

ZA KULISAMI.

Dlaczego powierzył pan, panie dyrektorze, odpowiedzialną rolę Desdemony początkującej aktorce?

— Bo, proszę pana, pani ta to żona aktora, grającego rolę Otella, mam prawo nadzieję, że scena duszenia wypadnie realniej.

Coś się psuje w państwie legjonowem

Po nieodbyciu w br. tradycyjnego zjazdu legjonistów zaczęto szukać za powodami tego niezwykłego — w roku jubileuszowym! — faktu. Wszystkie wyjaśnienia, np. że jubileusz obchodzi się dopiero po 25 latach, nie trafiały nikomu do przekonania. Wierzono i mówiono o tarciach wewnętrznych, których główną podstawą jest przerost brygad od piątej zwyż ponad prawdziwemi. Klajstrowano w rozmaity sposób i doczekano się, że wewnętrzne dzieje BB odsunęły na drugi plan wewnętrzne dzieje związku legjonistów.

Teraz wracają one znowu na powierzchnię. Wyszło na jaw, że b. dyrektor kancelarji sejmowej a obecny wojewoda kielecki dr. Dziadosz przesłał na ręce prezesa Sławka rezygnację z godności wiceprezesa i członka zarządu głównego związku legjonistów. P. Sławek w odpowiedzi przyjął tylko rezygnację z pierwszej godności, członkiem zarządu p. Dziadosz wobec tego musi zostać.

Fakt ten jest w kołach sanacyjnych szeroko komentowany jako dalszy dowód, że wśród legjonistów walka między „lewymi" a „prawymi" toczy się w dalszym ciągu. A o co te odłamy walczą? Naturalnie o „ideały", bo jakżeby można nawet przypuścić, że chodzi o — konkurencję?

—ooo—

Walka o zdrowie

Już w czasie debaty budżetowej w Radzie miejskiej w Krakowie na wiosnę br. zwracali radni PPS uwagę na niesłychane redukcje w dziale zdrowia publicznego. Właśnie tam, gdzie powinno się na profilaktykę, zwalczanie zakaźnych chorób przeznaczać jak największe kwoty, u nas robi się oszczędności. Wydział sanitarny magistratu pracuje też w niezmiernie trudnych warunkach. Dla sanacyjnej większości wszystko jest dobre, nie próbują sanatorzy krakowscy zmienić nic na lepsze, są pewni swych wyborców, którzy ich obdarzyli „zaufaniem".

Mija dziewięć miesięcy nowej Rady miejskiej a dopiero pierwszy raz zebrała się komisja sanitarna na posiedzenie w ubiegłą środę. Naturalnie to „publiczne zdrowie" jest szczęśliwsze od „publicznego oświecenia", bo komisja oświatowa jeszcze ani razu nie odbyła posiedzenia poza 10 minutami poświęconemi na przechrzczenie ulicy Studenckiej na inną nazwę. Zebrała się poraz pierwszy komisja zdrowia, do której

Z RADY MIEJSKIEJ NIE NALEŻY ŻADEN LEKARZ.

Sanacja ma dziwną politykę pod tym względem. Uważał prezydent Kaplicki, który wybory „robił", że mu nawet do pracy w komisji sanitarnej niepotrzebnym jest żaden lekarz z Rady a tylko dokooptował kilku lekarzy, których zresztą w czasie dyskusji uznał jeden z lekarzy miejskich za laików (np. prof. Bujwida lub dyrektora szpitala św. Łazarza dr. Topolnickiego).

Na porządku dziennym było sprawozdanie wydziału sanitarnego za pierwsze półrocze, zresztą nie budżetowe, a kalendarzowe, które nie daje obrazu działalności w ramach budżetu miejskiego. Zamiast by członkom komisji przesłać bardzo interesujące sprawozdanie w druku, aby mogli porównać z budżetem, przygotować się do dyskusji, wyciągnąć pewne wnioski, postawić pewne konieczne korektury, odczytali naczelnicy p. dr. Owsiński i dr. Roehrenschef długie sprawozdania, pełne cyfr, w tempie wyuczonem od władców grodu krakowskiego — galopu. Nic dziwnego też, że radny **tow. Murzyn** zażądał odroczenia dyskusji nad sprawozdaniem na dalsze posiedzenie, aby w międzyczasie mogli radni przestudjować sprawozdanie wydziału sanitarnego, które wydział winien dać im w druku. Ale p. wiceprezydent Skoczylas rzekł, że to jest zbędne, bo przecież są w komisji fachowcy, a im sprawozdanie w druku jest zbędne. Posłuszna większość naturalnie głosowała **przeciw** odroczeniu. Wszystko zrozumieli — z wszystkiem się zgadzają, niczego nie są ciekawi. Jaki Rzym, taka komisja!

W dyskusji wypowiedział bardzo wiele słusznych uwag fachowiec, nie laik, **dyr. dr. Topolnicki.** Odpowiadał mu **p. dr. Weinsberg** w niezrozumiały u tego znanego lekarza-społecznika sposób nierzeczowy. Na zarzut, że nie dopilnowuje się przysłaniania owoców w sklepach, twierdził dr. Weinsberg, że to nieważne, bo zakażenie owoców następuje tylko w sadzie. Na zarzut, że nie dopilnowuje się zakazu sprzedaży wędlin w jatkach i sklepach z mięsem, była odpowiedź a la Olendorf, że winnym jest tylko brak kultury u sprzedających i że lepiej będzie dopiero za lat 50, jak się ludność nauczy czystości. Na zarzut, że w miejskich zakładach sanitarnych, w tem „ludowem sanatorjum" koszt dzienny wynosi w II klasie 8 zł. jak w najwykwintniejszem sanatorjum, p. dr. Weinsberg bronił tego — chyba wbrew swemu przekonaniu. Dyrektor zakładów sanitarnych dr. Zylber przyznał, że koszt utrzymania pacjenta dziennie wynosi w III klasie tylko 1'80, a w II klasie 1'85, a więc zarzut zbyt wysokich cen dra Topolnickiego był zupełnie uzasadniony. Obniżenie kosztów leczenia na Prądniku nazwał p. dr. Weinsberg dobroczynnością. W tych warunkach, gdy szpital Łazarza odmawia 500 gruźliczym w roku leczenia u siebie z braku miejsca, mając tylko 42 łóżka dla gruźliczych do dyspozycji, w barakach gruźliczych na Prądniku

NA 105 ŁÓŻEK POŁOWA BLISKO JEST WOLNA.

Ten stan wymaga bezwzględnie sanacji, a nie zbywania frazesami lub osobistemi atakami.

Tę metodę nieuwzględniania słusznych uwag wytknął bardzo ostro ławnik **tow. dr. Pelzling**, który w dłuższem przemówieniu zakreślił

ZADANIA KOMISJI SANITARNEJ,

która nie powinna przyjmować tylko sprawozdania, ale **powinna przychodzić do komisji budżetowej z inicjatywą.** Mówiąc o gruźlicy, wykazał, że to nietylko **jest choroba mieszkań**, jak ją określił prof. Bujwid, ale jest to choroba **bezrobocia, nędzy, głodu.** Inaczej trzeba podchodzić do tej ważnej dla klasy robotniczej sprawy. **Musi się znaleźć źródła finansowe na to, by znieść stan taki,** jaki podał dyr. Topolnicki, który stwierdził, że w **Krakowie niema dotychczas szpitala dla dzieci gruźliczych**, gdy w żłóbkach dziecięcych jest przeszło 40 procent śmiertelności, gdy silniejsze od prezydjum miasta jest nielojalne i nieobywatelskie Tow. Dobroczynności itd.

Tow. **Murzyn** interpelował zarząd miasta, dlaczego nie znajdzie się w budżecie przeszło 20-miljonowym na sprawienie kotła nowego na mleko w miejskich zakładach sanitarnych 1000 złotych i — odpowiedzi żadnej nie dostał. Lepiej to, niżby go miał jeszcze taki „wysłannik władzy" zwymyślać jako laika, wtrącającego się do nieswoich spraw, albo by go posądził, że „L. G. w Kurjerku informuje".

Mamy jeszcze jeden dowód, jak dba sanacja przy swych rządach o zdrowie ludności. Dla nas to nie jest nowością, jeden przyczynek tylko więcej — dla zapoznania się z sanacyjną walką o zdrowie, polegającą na blichtrze, zjazdach, ale nie na istotnem zrozumieniu potrzeb szerokich rzesz ludności.

LISTY Z KRAJU

—o—

STRAJKUJĄCY ZWYCIĘŻYLI.

Bitków, 10 września.

Tak nas zakrzyczeli, — zakrakali, że zdawało się różnym domorosłym faszystom, że ruch robotniczy pogrzebany i można teraz dyktować warunki pracy coraz gorsze. Doszło do tego, że czynnik z ramienia „opieki społecznej" (pracę z tytułu przecież usunięto) uważa, że 45 zł. miesięcznie za 12 godzin pracy dziennej to „jeszcze znośna płaca"!

Lecz zorganizowani w Związku górników robotnicy przemysłu naftowego postanowili zmienić szerzący się po małych przedsiębiorstwach bezgraniczny wyzysk na ludzkie jakotako stosunki pracy. Dokonali tego strajkujący w kopalni „Polanka" w Bitkowie.

Trzeba przyznać, że ludzie naogół przekonali się, iż przeciąganie struny do głodowych płac jest zgubne nietylko dla tych, którym się tak mizernie płaci, ale dla wszystkich obywateli danej miejscowości. Toteż strajk-głodówka na „Polance" miał moralne poparcie wszystkich mieszkańców w Bitkowie i tego „gościa" z pojęciem „znośnej płacy" już na pertraktacje więcej nie zaproszono.

Umowę zawarli sami delegaci Związku górników z obecnym właścicielem kopalni dla robotników korzystną, bo uznającą **podwyżkę płac** przeciętnie o 20 procent, a w przyszłości warunki umowne mają się zrównać z warunkami umowy kolektywnej.

Nadszedł czas otrzeźwienia. Społeczeństwo nie chce łudzić się kombinacjami „poprawy" stosunków gospodarczych, lecz popiera poprawę gospodarczą u podstaw: podniesienie stopy życiowej pracujących. **Naftowiec.**

Kronika krakowska

—o—

POGODA DALEJ SIĘ UTRZYMUJE. — Trzeci dzień minął pod znakiem słońca. Słońce zalewa swemi promieniami stary Kraków. Wczoraj mieliśmy znowu + 30 stopni C. w godzinach południowych. Ranki i wieczory nieco chłodne, ale trzeba zważyć, że jest to połowa września. Mimo tych wieczornych chłodów ludność Krakowa używa na spacerach po plantach i na Błoniach. Wczoraj trochę było wiatru i kurz zaglądał do oczu przechodniów na zaśmieconych ulicach miasta. — Na niebie zaczęły się ukazywać białe chmurki — baranki... a może nadciągną chmury. Cieszmy się narazie, że mamy pogodę, za którą tęsknili wszyscy.

WYBÓR WICEPREZYDENTA MIASTA. — W najbliższych tygodniach, jak się dowiadujemy, ma nastąpić wybór wiceprezydenta miasta Krakowa na opróżnione miejsce po blp. drze Landau. Rozmaite plotki krążą po mieście na temat kandydata na wiceprezydenta. Sfery sanacyjne forsować będą kandydaturę p. Spiry, dyrektora „Cara". Podobno warszawskie władze zaakceptowały tę kandydaturę, ale nawet wśród członków krakowskiej sanacji jest co do p. Spiry opozycja. Część sanacji proponuje dra Krausa z prokuratury generalnej. Jako kontrkandydata p. Spiry stawiać ma opozycja w łonie sanacji popularnego „skrzypka", grającego na plantach... Tretera. Szkoda, że niema Gajera.

PRZESUNIĘCIA W MAGISTRACIE KRAKOWSKIM. W związku z reorganizacją magistratu nastąpić mają przesunięcia na stanowiskach naczelników poszczególnych wydziałów i ich zastępców. Szereg wydziałów będzie połączonych, przez to kilku naczelników wydziałów zostaje bez miejsca. Liczą się z tem, że wielu urzędników wyższych przejdzie w stan spoczynku. Również poważne zmiany zajdą w przedsiębiorstwach miejskich. W zakładzie czyszczenia miasta kierownictwo objął emerytowany oficer Wojakowski.

ZMIANY NA WYŻSZYCH STANOWISKACH W KRAKOWIE. Jak się dowiaduujemy, w najbliższym czasie mają nastąpić poważne zmiany na wyższych stanowiskach w naszem mieście. — Pogłoski krążące od dłuższego czasu, że wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski przechodzi w stan spoczynku, mają się sprawdzić. W zarządzie miasta Krakowa zachwiane jest stanowisko wiceprezydenta dra Klimeckiego. Popadł on w niełaskę swoich najbliższych, którzy chcą ustąpienia jego z wiceprezydentury. Prócz tego są dalsze tarcia. Zaczyna się wewnętrzna walka, która doprowadzić ma w jesieni do kryzysu i zmiany osób w zarządzie miasta. W Krakowie bawi p. Lipiński, który bada stosunki swojego obozu i właściwie kieruje całą akcją krakowską.

PROCES AUTORA LISTÓW DO ŻOŁNIERSKIEJ BRACI LEGJONOWEJ. Proces byłego legjonisty Teofila Hussa, oskarżonego o podburzanie, odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w sądzie grodzkim w Podgórzu przy ul. Czarneckiego. Rozprawę prowadzić będzie sędzia Błażowski w sali Nr. 72. Sensacyjny ten proces będzie, jak słychać, obfitował w ciekawe momenty, gdyż obrońca p. Hussa, adw. dr. Kuśnierz, zawnioskuje przeprowadzenie dowodu prawdy na wszystkie fakty przytoczone w liście otwartym. Pierwszy list Hussa ogłoszony w dniu zjazdu legjonistów podaliśmy w „Naprzodzie", również drugi został wydrukowany, a trzeci został w całości skonfiskowany. Podobno na rozprawie mają się zjawić gremjalnie legjoniści, stojący w opozycji do obecnego zarządu Związku legjonistów. A więc rozprawa zapowiada się bardzo sensacyjnie.

OŚWIETLENIE ALEI 3 MAJA. Na Błoniach krakowskich wzdłuż Alei 3 Maja stawia elektrownia miejska słupy, na których w niedługim czasie założone będą przewody elektryczne, celem oświetlenia Alei. Dzięki oświetleniu elektrycznemu Aleja 3 Maja stanie się dostępną nawet w porze wieczornej dla spacerów.

BUNT LEGJONISTÓW - PROLETARJUSZY. Od dłuższego czasu wre i kipi wśród tych legjonistów, którzy byli szarymi żołnierzami w walce o Polskę. Podostawali posady, ale przeciętnie po

120 do 130 złotych miesięcznie. Niektórzy z nich mają strasznie ciężkie warunki pracy, jak np. w wodociągach, w aresztach miejskich, inni łatwiejszą pracę, np. w ekspedycie, w biurze meldunkowem, ale wszyscy prawie są obarczeni licznemi rodzinami i cierpią wyraźną nędzę. Kiedy chcieli się między sobą porozumieć, to im belgijski doktor Żak nie udzielił nawet pozwolenia na zebranie się na Wawelu. Posyłają deputacje, proszą, jęczą, niektórzy się wyraźnie buntują. Widzą ci proletarjusze-legjoniści, że gdy dla nich wypada dziennie po 4 zł., inni potrafią tysiączki przepijać w ciągu jednej nocy. Widzą umundurowanych „wawelczyków", za których płaci miasto po 8 zł. dziennie, a więc podwójnie (z tego ci strażnicy dostają za 12 godzin pracy tylko 4 złote, resztę Związek), za tę samą pracę, albo znacznie łatwiejszą. Widzą i zaciskają pięści.

REKTORAT UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO złożył na ręce wojewody krakowskiego dra Mikołaja Kwaśniewskiego 1017 zł. 75 groszy, zebrane w dniu 1 września br. od pracowników Uniw. Jagiell. na rzecz powodzian. Wobec tego uniwersytet złożył do dnia 1 września łączną kwotę 4.905 zł. 75 groszy.

WŁAŚCICIELE KIN NA POWODZIAN. Skutki klęski powodzi, jakie się już wyraźnie zarysowały, wymagają niezależnie od doraźnej pomocy, zorganizowanej na rzecz poszkodowanych, szerokiej akcji społecznej, w ciągu całego roku gospodarczego. W tych warunkach zachodzi potrzeba nadania tej akcji jednolitego i szerokiego charakteru i oparcia jej o nieskomplikowane metody techniczne. Zrzeszenie właścicieli teatrów świetlnych województwa krakowskiego wzywa wszystkich właścicieli kin, których przedsiębiorstwa są zrzeszone w Związkach, by za przykładem swych kolegów opodatkowali się na rzecz pomocy ofiarom powodzi, conajmniej w wysokości 15 procent zasadniczej ceny świadectwa przemysłowego wykupywanego przez każde przedsiębiorstwo. Związek właścicieli teatrów świetlnych województwa krakowskiego nie wątpi, że większe i zasobniejsze przedsiębiorstwa nie ograniczą się do pomocy w tak zakreślonych ramach i w miarę możności deklarować będą wyższe ofiary w gotówce lub w naturze. Przedsiębiorstwa, które już przed ogłoszeniem wezwania Związku zrzeszeń pośpieszyły ze złożeniem doraźnych ofiar na rzecz powodzian, powinny uzupełnić je do wysokości norm powyżej podanych, względnie o ile te przekroczyły zarejestrować dokonaną ofiarę w Zrzeszeniu, aby można było ustalić ogólną sumę, zaofiarowaną przez właścicieli kin na rzecz akcji.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszonej swego czasu odezwy następujące składki: Miarka Jan w Krakowie zł. 20, dr. Edward Sternbach adwokat w Krakowie zł. 50, R. P. zł. 5.

ZBIÓRKA NA KSIĄŻKI SZKOLNE DLA DZIECI POWODZIAN w dniu 9 września przyniosła zł. 686.03. Wojewódzki komitet dla powodzian — sekcja pomocy szkolnych przy TSL. wyraża paniom i panom serdeczne podziękowanie za ofiarną pomoc w akcji zbiórkowej.

DYŻURY LEKARZY 14 września noc: 1) dr Friedman Henryk, Wrzesińska 3, tel. 117-79; 2) dr. Kaczyński Henryk, Topolowa 42; 3) dr. Kwiatkowski Stanisław, Pl. Matejki 6, tel. 114-01; 4) dr. Żabiński Robert, Syrokomli 3, tel. 182-68.

BUDOWA KANAŁÓW MIEJSKICH. Zarząd miasta zawiadamia, iż w dniu 10 września br. rozpoczęto budowę kanału w ulicy Generała Bema w gminie Olsza, oraz kanału w projektowanej ulicy na gruntach S-ki „Esge" na Kawiorach, Dz. XVI (Łobzów).

KURS SPAWANIA I CIĘCIA METALI. Staraniem Muzeum przemysłowego i Instytutu rzem. przemysłowego w Krakowie rozpocznie się dnia 17 bm. o godz. 17-tej nauka na kursie spawania i cięcia metali w Trzebini (huta cynkowa). Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dyrekcja huty cynkowej do dnia 17 bm.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK KONDUKTORA KOLEJOWEGO. Na krakowskim dworcu towarowym w pobliżu mostu na ul. Warszawskiej konduktor kolejowy Józef Skowron (lat 49) został potrącony przez przejeżdżający pociąg. Skowron padając na tory, doznał zmiażdżenia prawej nogi i prawdopodobnie załamania podstawy czaszki. Wezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy i założeniu prowizorycznej szyny na nogę, odwiózł Skowrona do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

ŚMIERTELNY SKOK DZIEWCZYNY Z III PIĘTRA. Krwawy dramat miłosny rozegrał się przy ul. Augustjańskiej. Nad ranem zauważono dziewczynę leżącą w kałuży krwi na chodniku przed domem pod l. 34. Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził zgon ofiary naskutek odniesionych kontuzyj. Jak się okazało, denatką jest 22-letnia Sala Redlichówna. Skoczyła ona na bruk z okna III piętra. Powodem rozpaczliwego kroku był zawód miłosny.

ROZDAJĄ TRUCIZNĘ NA PLANTACH. — W ambulatorjum pogotowia ratunkowego zgłosił się w nocy Emil Dunik (lat 24) mechanik, zamieszkały przy ul. Pasterskiej 30. Prosił o udzielenie mu pomocy lekarskiej, gdyż połknął jakąś nieznaną mu truciznę. Zapytany o bliższe szczegóły wyjaśnił, iż kiedy siedział nocą na ławce na plantach w pobliżu „Pavillonu", przysiadł się do niego jakiś nieznany osobnik i zmusił do połknięcia jakiegoś proszku, po którym Dunik dostał silnych torsyj. Po udzieleniu pomocy, Dunikowi się lepiej zrobiło i odszedł do domu.

NOCNA BÓJKA NA PLANTACH. W pobliżu wylotu ul. Karmelickiej na plantach onegdaj w nocy, został pobity przez nieznanych osobników Romuald Stasiak. Odniósł on rany tłuczone na głowie. Napastników swoich nie zna i widział ich poraz pierwszy w czasie zajścia. Stasiaka po opatrzeniu przewiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

POŻAR NA MAŁYM RYNKU. Onegdajszej nocy w realności pod l. 4 na Małym Rynku na I piętrze zauważono kłęby dymu, wydobywające się z pod podłogi. Wezwano natychmiast straż pożarną. Okazało się, że pod podłogą pali się belka drewniana, wpuszczona do przewodu kominowego. Ogień powstał wskutek wadliwej budowy przewodu dymowego i skutkiem zbytniego nagrzania pieca kuchennego w mieszkaniu parterowem. Straż ogień ugasiła po wyrąbaniu części podłogi.

CHŁOPIEC POTRĄCONY PRZEZ SAMOCHÓD. Samochód osobowy Kr. Nr. 6116, zdążający ul. Batorego potrącił błotnikiem, przebiegającego w tym czasie przez jezdnię 9-letniego Jana Ryszarda zam. przy ul. Batorego 1. Ryszard został potłuczony. Winę w tym wypadku, jak stwierdzono, ponosi chłopiec, który nieostrożnie podbiegł pod samochód.

WŁAMANIE. Do mieszkania Marjana Czopa aptekarza, zamieszkałego przy ul. Morawskiego 6, nieznany sprawca dostał się przez okno. Złodziej skradł ubranie męskie wraz ze złotem piórem oraz teczkę skórzaną i parę bucików. Szkoda około 300 złotych.

NA GORĄCYM UCZYNKU kradzieży przytrzymano 15-letniego Henryka Sarana. Zatrzymano go w chwili, gdy z dwoma jeszcze osobnikami wchodził przez okno do mieszkania Wincentego Brody przy ul. Lubicz 13. Koledzy Sarana zbiegli.

USIŁOWANE OSZUSTWO. Za usiłowane oszustwo przy sprzedaży bezwartościowych pierścionków aresztowano 32-letniego Nissena Pfefferkerna zam. przy ul. Długosza 13. Pfefferkern sprzedawał pierścionki mosiężne za złote.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

ARESZTOWANIE WYSOKIEGO URZĘDNIKA. Z polecenia prokuratora aresztowany został dr. Jung, instruktor przemysłowo-rzemieślniczy w komisarjacie rządu m. Warszawy, poprzednio wyższy urzędnik ministerjalny. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem brania łapówek. Po przesłuchaniu dr. Jung oddany został do więzienia.

UTOPIENIE STRAŻNIKA W GNOJÓWCE. W nocy na 9 bm. w miejscowości Soroki (pow. Kołomyja), złodzieje, którzy prawdopodobnie chcieli kraść owoce w sadzie inż. J. Marmarosza, zabili strażnika sadu, Szymona Vogla w ten sposób, że wrzucili go do wielkiego zbiornika gnojówki, znajdującego się na folwarku inż. Marmarosza. Strażnik utonął w zbiorniku głębokim na 4 metry, a zwłoki jego znaleziono przypadkowo w niedzielę wieczorem. Posterunek PP w Winigradzie przytrzymał w związku z tem Maksyma Jurczaka, w którego towarzystwie widziano Vogla kilka godzin przed mordem.

TRAGICZNE WYPADKI NA KOPALNIACH. W Chorzowie w poniedziałek wieczorem wydarzył się tragiczny wypadek na jednej z odkrywek węglowych kopalni „Skarboferm" obok szybu „Agnieszka". Z niewiadomej przyczyny obsunęła się ziemia, zasypując 33-letniego robotnika Szygę. Około północy ofiarę wypadku wydobyto z pod zwałów. Przybyły lekarz stwierdził śmierć. Na kopalni „Reden" robotnik Jan Findala dostał się między wózki, odnosząc ciężkie rany. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

MASOWE ZATRUCIE MIĘSEM. W niedzielę 9 bm. pogotowie ratunkowe ubezpieczalni społecznej w Sosnowcu zaalarmowane zostało nagłem zasłabnięciem całej rodziny Żmudów w Sosnowcu, składającej się z 8 osób. Na miejsce przybył lekarz, który, widząc straszne boleści chorych, Jana Żmudy, synów jego, Kazimierza, Jana, Jerzego i Hipolita, córek, Zofji i Marji, oraz zięcia, Magierowskiego, stwierdził silne zatrucie. Wskazywały na to również częste ataki torsji. Wszystkich chorych przewieziono do szpitala. Po zbadaniu chorych, oraz przeprowadzeniu śledztwa stwierdzono, że zachorowanie całej rodziny spowodowane zostało spożyciem zepsutego mięsa. W pół godziny po przywiezieniu chorych do szpitala, 6-letni Hipolit Żmuda zmarł. Stan pozostałych chorych jest bardzo ciężki. W sklepach, w których zakupione zostało mięso i kiełbasa, przeprowadzono rewizję, konfiskując całe zapasy towaru, które poddane zostaną badaniu sanitarnemu. Zachodzi przypuszczenie, że mięso pochodziło z nielegalnego uboju.

ZGRZYTY W POLSKO-NIEMIECKIEJ SIELANCE. Sąd okręgowy w Bydgoszczy skazał na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 5 lat, kierowniczkę księgarni p. n. „Johnes Buchhandlung", Helenę Kaschik, za sprzedawanie **hitlerowskiego śpiewnika** „Lieder der Deutschen Nationalsozialistischen Arbeiterpartei". Jak się okazało pieśni w tym śpiewniku zawarte zawierają obelgi przeciw państwu polskiemu i ustępy nawołujące zupełnie niedwuznacznie do oderwania pewnych części od państwa polskiego. W Niemczech śpiewnik ten jest nadal w użyciu. Przyjaźni polsko-niemieckiej to widocznie nie przeszkadza.

DWA TRUPY W WARTOWNI WOJSKOWEJ. W Grodnie w wartowni 81 pułku piechoty manipulował strzelec tego pułku Henryk Mierzejewski karabinem. Padł strzał, kula ugodziła w brzuch strzelca Wł. Dziemańczuka i wyszła nad łopatką, poczem trafiła w pierś starszego strzelca E. Niezdarskiego. Obaj ponieśli śmierć na miejscu.

CYGANIE PORWALI DZIECKO. Koło Kołtynian na Wileńszczyznę zatrzymano wóz cygański, w którym znaleziono ukrytego 6-letniego chłopca porwanego gdzieś w okolicy. Dwóch cyganów i cygankę aresztowano.

CHOROBA PREZYDENTA MASARYKA. Biuletyn lekarzy w sprawie zdrowia prezydenta Masaryka stwierdza, że niedawne zaburzenia wzrokowe, jakim uległ prezydent, były spowodowane przez zmiany, jakie zaszły w naczyniach krwionośnych siatkówki. Obecnie w stanie zdrowia prezydenta nastąpiła poprawa. Podobne zmiany, wynikające z podeszłego wieku prezydenta, wywołały pewien niedowład w ruchach palców prawej ręki. Biuletyn stwierdza jednak, że ogólny stan zdrowia prezydenta Masaryka jest najzupełniej zadawalający. Prezydent odbywa codziennie przejażdżkę powozem w lesie.

HITLEROWCY RŻNĄ SIĘ NAWZAJEM. W obozie szturmowców w pobliżu Norymbergi jeden z dowódców wtargnął w nocy do namiotu i zasztyletował 2 śpiących szturmowców, a 4 ciężko poranił. Na skutek wszczętego alarmu został on aresztowany przyczem stawiał silny opór i odniósł przytem ciężkie rany. Zagadkowe to zajście wyjaśnia urzędowy komunikat „nagłym" atakiem szału.

DETEKTYWI UPRZEJMOŚCI. Wielkie londyńskie składy towarowe zatrudniają szczególnego rodzaju detektywów-kobiety, których obowiązkiem jest donoszenie o wszelkich objawach niegrzeczności, złego humoru, lub opryskliwości sprzedawaczek względem klijentek firmy. Pani taka występuje zwykle agresywnie, wypytując o ceny, przewraca towary, bierze mnóstwo rzeczy do ręki, ogląda je, namyśla się i wreszcie odchodzi, nic nie kupiwszy, wystawiając sprzedawaczkę na ciężką próbę cierpliwości. A niech sprzedawaczka da tej pani odczuć w jakikolwiek sposób niezadowolenie, dowie się poniewczasie, gdy szef firmy wymówi jej miejsce, że miała do czynienia z detektywką uprzejmości.

TELEGRAMY

—o—

CHALLENGE

Rzym, 13 września. Uczestnicy europejskiego lotu okrężnego odlecieli dziś rano z Rzymu do dalszego lotu. Start rozpoczął się o 6 i trwał do godz. 7. Lotnicy lecą przez Rimini, Zagrzeb do Wiednia i t. d.

Wiedeń, 13 września. W godzinach południowych na lotnisku Aspern zebrali się liczni przedstawiciele władz oraz wielkie tłumy ludności, celem powitania pierwszych uczestników europejskiego lotu okrężnego. Jako pierwszy przybył lotnik polski Włodarkiewicz, a zaraz po nim Dudziński. Po powitaniu lotników przez władze i organizacje, wiceburmistrz Wiednia, major Lahr wręczył Włodarkiewiczowi, jako pierwszemu zawodnikowi, który wylądował na lotnisku wiedeńskiem, srebrny puhar. Po krótkim postoju lotnicy odlecieli do Brna.

Warszawa, 13 września (tel. wł.). Z Pragi donoszą, że pierwszy wylądował tam Włodarkiewicz o godzinie 14'10, następnie Dudziński o 14'21, później Bajan, Passewald, Ambruz i Gedgowd. — Z częściowych meldunków o czasie przelotu można wywnioskować, że kapitan Bajan utrzymuje się nadal na pierwszem miejscu, a nawet poprawił swą punktację. Drugim jest nadal Płonczyński, trzecim Ambrus. Ogółem leci: polskich zawodników 9, niemieckich 8, czeskich 3, włoskich 2.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 13 września (tel. wł.). Za dolara płacono dziś w obrotach prywatnych 5'20 i trzy czwarte zł. Bank Polski płacił 5'17 do 5'18 zł. — Markę w banknotach notowano 193 zł. za 100 marek.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 13 września (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej po 10.000 zł. wygrały nra 40403, 97851, 141491 i 167985; 5.000 zł. nr. 128213. W ciągnieniu popołudniowem 50.000 zł. wygrał nr. 124608; po 10.000 zł. nra 8404, 24804, 78787, 89019 i 156739; po 5000 zł. nra 14672, 41165, 60337, 104978, 118660, 147563 i 162872.

SZUBIENICA ZA TRZYKROTNE MORDERSTWO

Wiedeń, 13 września. Sąd przysięgłych skazał dziś 26-letniego Jana Fleischera na karę śmierci za potrójne morderstwo dokonane w okolicy Semmeringu.

HITLER REWIZYTUJE

Berlin, 13 września. Odwzajemniając wczorajszą wizytę korpusu dyplomatycznego w pałacu prezydenta zrewizytował dziś kanclerz Hitler dziekana korpusu dyplomatycznego, nuncjusza papieskiego Orsenigo. Hitler złożył wizytę w nuncjaturze w towarzystwie sekretarza stanu w kancelarji prezydenta dra Meissnera i osobistego adjutanta Brücknera.

CHŁOPCY HITLEROWSCY POD SAMOCHODEM

Berlin, 13 września. W Ploen najechał samochód na grupę młodzieży hitlerowskiej, wskutek czego 16 chłopców odniosło rany, w tem wielu ciężkie.

OPUSZCZAJĄ GENEWĘ

Londyn, 13 września. Wedle doniesień z Genewy angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon zamierza już w sobotę wyjechać do Londynu. Przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson wyjechał wczoraj wieczór z Genewy.

ZERWANIE ROKOWAŃ W STRAJKU AMERYKAŃSKIM Z WINY PRACODAWCÓW

Waszyngton, 13 września. Ustanowiona przez prezydenta Roosevelta komisja rozjemcza w sprawie strajku włókienniczego przerwała swoją działalność i ogłosiła komunikat następujący: „Mimo 2-dniowych wytężonych wysiłków nie udało się nam skłonić pracodawców do wyrażenia zgody na przyjęcie decyzji rozjemczej lub jakiejkolwiek uchwały. Ubolewamy z tego powodu, ale jesteśmy przekonani, że znajdą się jeszcze inne środki, które umożliwią szybkie, skuteczne i sprawiedliwe uregulowanie zatargu".

Nowy Jork, 13 września. Z różnych stron nadchodzą wciąż nowe wiadomości **o bójkach i rozruchach** na tle strajku włókienniczego. Do poważniejszych starć doszło w Woonsocket (stan Rhode Island), gdzie około 10 tysięcy strajkujących usiłowało dokonać szturmu na pewną fabrykę. Gwardja narodowa powstrzymywała opór strajkujących przez pewien czas przy użyciu gazu łzawiącego a później użyła **broni palnej**, raniąc ciężko 3 robotników. Podczas utarczki rannych zostało także 2 policjantów i 2 gwardzistów. Rozruchy powtarzały się całą noc. Rano doszło do plądrowań sklepów i składów fabrycznych przez strajkujących. Sytuacja w mieście jest naprężona.

Na kogo następny sąd w BB?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 13 września.

W związku z informacjami o „czystce" w BB donosi „ABC", że podobno specjalna komisja zajmuje się **oczyszczeniem klubu BB z posłów i senatorów, mających na sumieniu rozmaite sprawy finansowe** o charakterze niezbyt jasnym. Komisja ma podobno zbadać **około 50 posłów i senatorów**. Mają być przedewszystkiem badani poseł Wiślicki, sen. Wyrostek, wicemarszałek Senatu Bogucki, sen. Targowski i poseł Sobolewski. W najbliższych już dniach odbędzie się sąd klubowy przeciw sen. Wyrostkowi. Również ma być rozpatrywana sprawa sen. Targowskiego.

Polska żąda generalizacji ochrony mniejszości

MOWA MINISTRA BECKA

Genewa, 13 września. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów wygłosił minister Beck dłuższe przemówienie, poświęcone sprawie ochrony mniejszości narodowych w związku z wnioskiem rządu polskiego o generalizacji układu o ochronie mniejszości, a następnie złożył deklarację, która wywarła na zebranych wielkie wrażenie. Mówca w obszernych wywodach wskazał, że nałożony tylko nielicznym państwom obowiązek ochrony mniejszości narodowych uważany jest przez Polskę za niesprawiedliwość i dyskryminację, która w żadnym wypadku nie jest zgodna ani z równouprawnieniem wszystkich członków Ligi Narodów, ani z duchem ustroju demokratycznego Ligi. Ochrona mniejszości narodowych nie jest jednolitą całością, lecz dowolną i przypadkową, która stosowana jest w każdym kraju inaczej, a w niektórych niema wogóle zastosowania. Poza tem dotychczas stosowana metoda ochrony mniejszości narodowych okazała się złudną. Nie przyniosła ona mniejszościom żadnej korzyści, posłużyła jednak niejednokrotnie za ujemną propagandę przeciw tym państwom, którym została narzucona, a oprócz tego używana była jako środek represyjny stosowany przez państwa, które jej nie podlegały.

Chodzi obecnie o naprawienie poprzednich błędów i w tym kierunku zwraca się on do Zgromadzenia Ligi z apelem o podjęcie wysiłków, celem stworzenia jasnej podstawy, na której możnaby rozbudować trwały system międzynarodowej ochrony mniejszości narodowych. Wobec dotychczasowego negatywnego ustosunkowania się do wniosku polskiego w sprawie generalizacji ochrony mniejszości zmuszony jest złożyć następujące oświadczenie:

„W oczekiwaniu na wejście w życie powszechnego i jednolitego systemu ochrony mniejszości narodowych rząd mój zmuszony jest począwszy od dnia dzisiejszego odrzucić wszelką współpracę z organizacjami międzynarodowemi, o ile dotyczy ona kontroli wykonania ochrony mniejszości narodowych przez Polskę". Minister Beck dodał, że decyzja ta nie jest skierowana przeciw zainteresowanym mniejszościom narodowym, które w dalszym ciągu pozostaną pod ochroną odpowiedniego ustawodawstwa polskiego, gwarantującego mniejszościom językowym, rasowym i wyznaniowym pełną swobodę rozwoju i równouprawnienie. W ten sposób sytuacja ich nie dozna żadnej zmiany.

Polska nie przystąpi do paktu wschodniego

INNA PODSTAWA STOSUNKÓW POLSKO-FRANCUSKICH

Londyn, 13 września. „Daily Telegraph" donosi, że polski minister spraw zagranicznych Beck zawiadomił rząd angielski za pośrednictwem lorda pieczęci tajnej Edena, iż **rząd polski ostatecznie zadecydował nie uczestniczyć w projektowanym pakcie wschodnim.** Sprawozdawca donosi dalej, że wedle pogłosek pochodzących ze strony delegacji polskiej państwa bałtyckie miały udział swój w pakcie wschodnim **uzależnić od udziału Polski i Niemiec.** W dalszym ciągu korespondent wskazuje, że przez przystąpienie do Locarna wschodniego Polska nie odniosłaby żadnej korzyści, lecz raczej szkodę, tembardziej że zawarła już pakty o nieagresji z najważniejszymi sąsiadami. Co się zaś tyczy stosunków polsko-francuskich, to zdaniem korespondenta fakt, że Polska nie ulega życzeniom swego sojusznika, nie może być uważany za dowód ochłodzenia wzajemnych stosunków, lecz raczej za oznakę, iż Polska zdecydowana jest żądać, aby uznano ją państwem równouprawnionem i zupełnie niezależnem. Przyjacielskie stosunki między Francją a Polską odpowiadające starej tradycji nie zostaną jednak już przywrócone, jeżeli Francja nie pozostawi Polsce swobody decyzji w sprawach, które wedle jej przekonania odpowiadają jej interesom. Korespondent wskazuje wreszcie, że delegacja angielska wywiera swój wpływ w kierunku zaniechania akcji mającej na celu osaczenie Niemiec.

AKCES ROSJI DO LIGI W ZAWIESZENIU

Genewa, 13 września. Dotychczas niema jeszcze odpowiedzi, czy Rosja sowiecka skłonna jest przyjąć zaproszenie do przystąpienia do Ligi Narodów w formie obecnie opracowanej. Jak słychać projekt treści zaproszenia przesłany został do aprobaty Litwinowowi, który ze swej strony w sprawie tej zwrócił się do Moskwy. Dalej donoszą, że decyzja w tej sprawie ma być wydana przez Politbiuro.

ROZMAITOŚCI

—o—

NIEZWYKŁA ZAPOWIEDŹ MAŁŻEŃSTWA.

Lotnik amerykański, Jim Overland, znany jako zdolny rysownik reklamowy, a zarazem szczycący się tytułem „stenografisty niebieskiego", gdyż specjalnością jego jest pisanie smugami dymu podczas lotu ogłoszeń firm, które mu za to płacą, zapowiedział w tych dniach w Nowym Jorku małżeństwo swe w sposób prawdziwie wyjątkowy. Dzień był jasny, o czystym błękicie niebios, gdy Overland wzbił się w powietrze, ale zamiast wypisywać w przestworzu zwykłe reklamy kupieckie, zaczął rysować dymem na tle niebios twarzyczkę kobiecą. Zwróciło to zaraz uwagę nowojorczan, zaczęli więc przyglądać się tłumnie rysunkowi na niebie, a zaciekawienie ich wzrosło jeszcze bardziej, gdy pod główką ukazał się napis: „Pobierzemy się we wrześniu". Portret i napis widniały na tle niebios, dopóki wiatr ich nie rozwiał. Jak się okazało, „stenografista niebieski" zapowiedział w ten sposób swe własne małżeństwo. Zapewne jeszcze żadna narzeczona na świecie nie doczekała się takiej reklamy.

„DYKTATOR" NOWEGO ORLEANU. W Nowym Orleanie panuje w praktyce stan wojenny. Senator Long, który chciałby być dyktatorem w stanie Louisiana, skłonił oddanego sobie gubernatora do wysłania do Nowego Orleanu 3 tysięcy gwardzistów dla wymuszenia wprowadzenia w życie ustawy przeciwko samorządowi w tem mieście, uchwalonej na jego wniosek przez parlament. Ustawa ta miała wejść w życie, ale nadburmistrz Nowego Orleanu, Warmsley, oświadczył, że użyje policji, aby przeciwstawić się wprowadzeniu w życie tego rozporządzenia. Cała sprawa polega na tem, że ustawy, uchwalone na wniosek Longa, mają na celu poddanie Nowego Orleanu pod jego władzę polityczną, aby przewidziane wybory odbyły się pod absolutnym wpływem Longa i jego przyjaciół. Omawiana ustawa oddaje kontrolę nad wyborami gubernatorowi Louisiany, który należy do trabantów sen. Longa. W prasie mówi się otwarcie, że Long zamierza stworzyć w Nowym Orleanie panowanie narodowych gwardzistów pod swoją komendą. Zarządzono ostre pogotowie policji w celu obrony miasta przed narodowymi gwardzistami na wypadek, gdyby ci chcieli zagarnąć władzę miejską.

—ooo—

Zgon „babci rewolucji rosyjskiej"

—o—

Z Pragi donoszą, że zmarła w jednej z wiosek w pobliżu Pragi słynna socjalrewolucjonistka Katarzyna Breszko-Breszkowska w 91 roku życia.

Breszko-Breszkowska, która urodzona jako córka bogatego obszarnika, porzuciła rodzinę, majątek i nawet własne dziecko, aby poświęcić się pracy nad wyzwoleniem ludu, spędziła większą część życia na zesłaniu na Syberji. Jej niezmordowany udział w pracy nielegalnej mimo podeszłego wieku, dał jej przydomek „babci rewolucji". Po rozgromie socjalrewolucjonistów przez bolszewików była ona zmuszona opuścić Rosję, aby uniknąć nowej niedobrowolnej podróży na Syberję, która byłaby zapewne ostatnią.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY I KONCERTY

„DOMEK Z KART", świetna komedja muzyczna Granichstädtena, wypełni dzisiejsze piątkowe przedstawienie. W rolach głównych gościnnie występujący Marjusz Maszyński oraz Z. Jaroszewska i K. Wyrwicz-Wichrowski. W innych pp.: Biliżanka, Dywińska, Klońska, Kostecka, Starkówna. Walewska, Zalewska, Kondrat, Modrzewski, Pągowski, Woźniak. Tańce w wykonaniu primabaleriny I. Soboltówny i baletmistrza E. Wojnara. — „Zwyciężyłem kryzys", komedja węgierska P. Vulpiusa, ciesząca się rekordowem powodzeniem, dana będzie jutro w sobotę na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych z p. Marjuszem Maszyńskim w roli głównej.

WIELKI DANCING W DOMU ARTYSTÓW w sobotę 15 bm. o godzinie 8 wieczorem. Czysty dochód dla powodzian.

—ooo—

ODCZYTY i ZEBRANIA

DOKĄD JECHAĆ I JAK URZĄDZIĆ WYCIECZKI? Od połowy września co tydzień w każdy wtorek rozgłośnia krakowska na życzenie licznych słuchaczów nadawać będzie stale audycję pod tytułem „Poradnik turystyczny". Inowacja ta ma na celu praktyczne krzewienie zamiłowania do turystyki i udzielanie słuchaczom wszelkich z turystyką związanych informacyj. Redakcję „Poradnika turystycznego" objął znany radjosłuchaczom prelegent radjowy, asystent uniwersytetu dr. St. Leszczycki.

—ooo—

SPORT

CHŁOPCY W POLSKIEJ YMCA. Dbając o rozwój moralny i fizyczny młodzieży, udostępniła polska YMCA korzystanie ze swego programu i urządzeń. wprowadzając specjalnie zniżone opłaty miesięczne w wysokości 2 złote łącznie z członkostwem i wychowaniem fizycznem. Krok ten zachęci niewątpliwie szerokie kręgi młodzieży naszego miasta do zapisania się w poczet członków polskiej YMCA. Wpisy i informacje w sekretarjacie (ul. Biskupia 19, tel. 124-36) codziennie od godziny 3 do 9.

KTO BĘDZIE MISTRZEM KRAKOWA W SZCZYPIÓRNIAKU? Poraz pierwszy w mistrzostwach szczypiórniaka (piłki ręcznej) Krakowa dwie drużyny mistrz Polski Cracovia oraz Garbarnia osiągnęły równą ilość punktów, zajmując wspólnie pierwsze miejsce. Wobec tego odbędzie się trzecie decydujące spotkanie pomiędzy powyższemi zespołami, które wyłoni mistrza Krakowa. Rozstrzygający mecz ten odbędzie się na neutralnem boisku Makkabi w poniedziałek 17 bm. o godzinie 16'30. Obie drużyny, doceniając ważność spotkania, wystąpią w najlepszych składach.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Domek z kart".
Sobota: „Zwyciężyłem kryzys".

KINOTEATRY

Adria: „Cesarskie łowy" i rewja.
Apollo: „Przedmieście".
Atlantic: „Całuj mnie jeszcze" i „Dziwny dom".
Bagatela: „Piekło niedoświadczonych dziewcząt" oraz rewja „Jesienne zaloty".
Dom żołnierza: „Kaprysy życia".
Promień: „14 lipca".
Słonko: „Parada rezerwistów" i „Królewski sport"
Sztuka: „Toreador i kobiety".
Świt: „F. P. 1 nie daje znaku życia".
Uciecha: „Paryż w ogniu".
Wanda: „Eskimo".
Zorza: „Adjutant jego wysokości" (Vlasta Burian).

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 14 września

6.45: Audycja poranna. 7.50: Koncert reklamowy. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert gitar hawajskich z Warszawy. 12.25: Reportaż z międzynarodowych zawodów lotniczych. 12.50: Pogadanka dla pań i dziennik południowy. 13.10: Dalszy ciąg koncertu gitar hawajskich. 15.30: Wiadomości o eksporcie. 15.35: Komunikaty LOPP. 15.45: Reportaż muzyczny z Warszawy: „Najpiękniejszy głos świata: Enrico Caruso". 16.45: Audycja dla chorych ze Lwowa. 17.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 17.50: Odczyt: „Uniwersytety angielskie" (kilka rad i wskazówek dla studentów polskich) — wygłosi dr. Andrzej Waligórski. 18.00: Wiadomości strzeleckie. 18.10: Wiadomości bieżące. 18.15: Recital śpiewaczy z Poznania. 18.45: Odczyt z Warszawy: „100-lecie cytadeli warszawskiej". 19.00: Koncert chóru Dana z Warszawy. — 19.25: Pogadanka z Warszawy. 19.35: Recytacje poezyj z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Dalszy ciąg reportażu z międzynarodowych zawodów lotniczych. 20.30: Koncert symfoniczny z Warszawy z przedmową prof. dra Z. Jachimeckiego. W przerwie: Dziennik wieczorny i odczyt: „Jak pracujemy w Polsce". 22.55: Koncert reklamowy. 23.15: Reportaż o challenge'u. 23.20: Wiadomości meteorologiczne. 23.25: Muzyka taneczna.

Sobota 15 września

6.45: Audycja poranna. 7.50: Koncert reklamowy. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 15.30: Wiadomości o eksporcie. 15.35: Kronika harcerska. 15.45: Nowości gramofonowe z Warszawy. 16.30: Słuchowisko ze Lwowa: „Pinokio" Collodiego. 17.00: Koncert kameralny z Warszawy. 17.50: Odczyt z Warszawy: „Dom i rodzina". — 18.00: „Co się dzieje w świecie" — w opracowaniu dra Jana Reguły. 18.10: Wesoła audycja ze Lwowa: „Jubileusz humorysty". 18.45: Reportaż z Warszawy. 19.00: Koncert z Warszawy: „Współczesny taniec jazzowy". — 19.20: Odczyt ze Lwowa: „Buczacz, urocze miasto, które stara się być brzydkiem". 19.30: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Zakończenie międzynarodowych zawodów lotniczych. 20.30: Piosenki Fogga — z Warszawy. 20.45: Dziennik wieczorny i odczyt: „Jak pracujemy w Polsce". 21.00: Recital fortepianowy z Warszawy. — 21.45: Feljeton z Warszawy: „Wybuch wojny", wspomnienia osobiste Zygm. Kisielewskiego. 22.00: Koncert reklamowy. 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Komunikaty o challenge'u. 23.05: Teatr wyobraźni z Warszawy. 23.35: Komunikat meteorologiczny. 23.45: Gramofon. 24.00—1.00: Muzyka taneczna.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

DOROCZNA KONFERENCJA ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO odbędzie się w niedzielę 16 bm. o godzinie 9 rano w sali Domu górników w Krakowie (aleja Krasińskiego 16). Organizacja licząca mniej niż 20 członków wysyła 1 delegata, organizacja licząca więcej niż 20 członków, wybiera na każdych 20 członków 1 delegata (np. organizacja licząca 60 członków ma prawo wysłać 3 delegatów). Na porządku dziennym: odczytanie protokołu z ostatniej dorocznej konferencji, sprawozdanie egzekutywy, referat organizacyjny, wybór egzekutywy okręgowej i wolne wnioski.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.